

Maciej Milczanowski

### **Korzenie „europejskości”**

Jedną z najczęściej podnoszonych słabości współczesnej Europy, której większość państw jest zrzeszona w Unii Europejskiej, jest paraliż decyzyjny na wskutek różnorodności celów politycznych poszczególnych członków. Spory często nie kończą się wypracowaniem najlepszej decyzji, co czyniłoby takie dyskusje w pełni efektywnymi, lecz często bez osiągnięcia konsensusu lub też wskutek braku determinacji w dążeniu do idei, jakie powstawaniu Unii przyświecały (przykłady można by mnożyć, a z najbardziej aktualnych można wymienić: ratyfikacja traktatu lizbońskiego, uległość wobec Rosji po jej konflikcie z Gruzją, wskutek czego milcząco przyzwolenie na złamanie integralności terytorialnej suwerennego państwa) Unia staje się zlepkiem państw o zupełnie różnych celach i metodach ich osiągania. Taka sytuacja potęguje dystans dzielący Europę od państw dominujących w dzisiejszym świecie.

Państwa europejskie tak różniące się w wielu kwestiach współczesnych, gdy często trudno doprowadzić do kompromisu w trakcie sporów na forum międzynarodowym, mają jednak wspólny fundament. Wiele w postaci historii antycznej, w której powstawały wspólnie cywilizacje greckich miast - państw oraz imperium rzymskiego (świadomie ograniczając szukanie korzeni europejskości tylko do państw, z których Europa czerpała swoje wzorce bezpośrednio). Co ciekawe przy obecnych sporach dotyczących kwestii wyboru drogi,

jaką będzie w przyszłości podążała Unia Europejska dochodzi do ciekawych dyskusji na ten temat we wszystkich środowiskach intelektualnych naszego kontynentu i w trakcie jednej z takich dyskusji, jaka została opublikowana na łamach Tygodnika Powszechnego (Artykuły z nr-u 25 z 16 czerwca 2004 „Unijna konstytucja: dyskusja filozofów Zachodu i Wschodu Europa nieskończona i niedokończona”) zarówno profesor Konrad Paul Liessmann jak i Czesław Porębski szukając kompromisu, jako pierwszy punkt wskazują wspólne korzenie. Pierwszy z nich wskazuje na prawo rzymskie, jako główny fundament porządku europejskiego, a prof. Porębski wspólnego fundamentu doszukuje się w filozofii greckiej. Niewątpliwie oba te kręgi kulturowe można uznać za równoprawne źródła naszej dzisiejszej kultury rozumianej w jak najszerszym sensie. Wszystkie dzisiejsze problemy, jakich doświadczyć byli w jakimś sensie także udziałem starożytnych. Obecnie więc, Europejczyków mieszkających w Polsce, Wielkiej Brytanii, Rosji czy Albanii, dzieli różnice których geneza tkwi w wiekach średnich, religii, wojnach, podziałach z żelazna kurtyna w tle. Polacy za I RP chętnie odwoływali się do dość mitycznych korzeni sarmackich, Władysław IV Waza planując zajęcie tronu moskiewskiego miał ambitny plan (czy raczej miraż) odtworzenia pod polskim panowaniem cesarstwa bizantyjskiego. Rosjanie doby caratu nawet dość zdecydowanie odwoływali się do roli kontynuatorów Bizancjum. Brytyjczycy doskonale wiedzą z kolei, że ich stolica założona przez Rzymian nazywała się pierwotnie *Londinium*. Książki opisujące historię Wielkiej Brytanii rozpoczynają się od podboju wyspy przez Juliusza Cezara, co zdecydowanie wpłynęło na tworzenie struktur państwowych w tym kraju.

Pozostający do niedawna w zupełnej izolacji Albańczycy odwołują się do starożytnych Illirów pozostających pod greckim wpływem cywilizacyjnym, a niektórzy historycy hiszpańscy szukają korzeni ich państwowości w krótkotrwałym acz niezwykle interesującym państwie Sertoriusza – wodza rzymskiego próbującego stworzyć na półwyspie iberyjskim samodzielne państwo konkurencyjne dla imperium rzymskiego.

Nie ma też większego znaczenia fakt, że ani Rzymianie nie dotarli do środkowej i północnej Europy, ani też to, że „wojowie” Aleksandra Wielkiego raczej nie przybyli przed tron polskiego króla z prośbą o wysłanie Macedończykowi najdzielniejszych wojów jak twierdził Wincenty Kadłubek w swoim dziele. Nie jest też ważne czy Sarmaci fatycznie zapuścili się nad Wisłę i stali się protoplastami „klanu” szlachty polskiej. Trudno jednoznacznie stwierdzić czy można współczesnych Włochów nazwać spadkobiercami Rzymian oraz czy Grecy słusznie uważają się za potomków twórców starożytnej demokracji... Spuścizna starożytności leży raczej w nauce, kulturze, wiedzy pozostawionej przez filozofów oraz uczonych Aten, Aleksandrii, Rzymu czy Bizancjum. Ta wiedza przekazana nam przez uciekinierów ze wschodniego Cesarstwa oraz arabskich potrafiących wiele jej dziedzin udoskonalić, zapoczątkowała w Europie wiek odrodzenia i pozwoliła znów w pełni zrozumieć starożytny dorobek. Nawet średniowiecze wcześniej uznawane za lukę w dziejach Europy zostało przez historyków docenione gdy stwierdzono, iż nawet ten okres charakteryzował się rozwojem i potrafił przyswoić sobie część dorobku starożytnego (M. Plezia, „Od Arystotelesa do złotej legendy”, Warszawa 1958) – niestety inne jego wątki grzebiąc w

stosach palonej literatury starożytnej stanowiącej dla papieży wiedzę heretycką a więc nadającą się tylko do zniszczenia. W ten wiec sposób znów mogliśmy wykorzystać modele pastwa opracowane przez Platona i Arystotelesa, teorie filozoficzne Sokratesa czy odkrycia astronomiczne w których postęp w stosunku do wiedzy starożytnej nastąpił dopiero w XVI wieku, a w niektórych aspektach dopiero w XIX. Nawet współczesne systemy religijne choć takie twierdzenie w pewnych kręgach może być odebrane jako bluźnierstwo, to jednak także ich korzeni i wielu obrządków szukać można nie tylko w starożytnej wierze wyznawców tory ani też pierwszych Chrześcijan ale również mitologiach i wierzeniach religijnych Mezopotamii, Egiptu, Grecji czy Rzymu. To wszystko daje tak ważne poczucie wspólnej tożsamości europejskiej. Warto odwoływać się do źródeł antycznych szukając lekcji na współczesne bolączki naszego kontynentu i świata. Przecież maksyma: *Historia magistrae vitae est* na zawsze pozostanie aktualna a przecież także to powiedzenie zostało ukute właśnie w wiekach antycznych.

Warto czerpać lekcje z całej historii ale to co czyni starożytność tak szczególną to jej w pewnym sensie kompletność i dystans czasowy oraz bariera tzw. wieków średnich (często nazywanych ciemnymi) pozwalające tą część historii oceniać w miarę obiektywnie. Owa „bariera” wieków średnich powoduje że starożytność jest postrzegana często jako świat zupełnie odległych współczesnym i często niezrozumiały. Niestety przykładem takiego myślenia jest nie tylko ignorancja części uczniów sądzących iż nauka o tak odległych kwestiach nie jest potrzebna ale też co jeszcze bardziej przykre ograniczanie ilości godzin z historii starożytnej na uniwersytetach w

Polsce. Tymczasem na zachodzi świetnie funkcjonują instytucje takie jak Institute of Classical Studies (Londyn), Warburg Institute – w którym znajdują się materiały ze średniowiecza i starożytności – też Londyn), American Academy In Rome czy British School AT Rome, oraz wiele innych instytucji na całym świecie zajmujących się badaniem wieków antycznych. W Polsce przedrozbiorowej, w której kultura stała na poziomie najbardziej rozwiniętych krajów europejskich także sięgano po dzieła Cyserona, Demostenesa czy Arystotelesa nader chętnie. Niestety obecnie dziedzina ta jest mocno niedoceniana. Oczywiście w środowisku historyków starożytnych wciąż trwają bardzo interesujące i często ostre spory na tematy procesów czy postaci działających w starożytności, jednak na wskutek obojętności innych środowisk, konferencje starożytnicze stały się spotkaniami mędrców i wielu młodych naukowców dość hermetycznie zamkniętymi przed światem zewnętrznym. Poza tym kręgiem ludzi znających łacinę i grekę antyczną często mylone są pojęcia historii starożytnej i archeologii co świadczy znacząco o ignorancji naukowców innych z innych dziedzin.

Dopiero analiza procesów zachodzących w tym okresie powoduje zrozumienie bliskości tego świata naszemu dzisiejszemu. Wiele dziedzin życia z najbardziej twórczego okresu zwanego hellenistycznym zapoczątkowanym przez podboje Aleksandra Wielkiego, jest przyrównywanych jeśli chodzi o poziom rozwoju do okresu XIX wieku. Odkrycia naukowe są iście zdumiewające a rozwój takich miast jak Ateny, Aleksandria czy Rzym wraz z postępującymi odkryciami archeologicznymi i zainteresowaniem tą dziedziną wiedzy budziły coraz większe zdumienie w ubiegłych wiekach. Warto pa-

miętać, o twórcy współczesnego kalendarza niewiele tylko później zmodyfikowanego. Zasluga Juliusza Cezara, był także cały pakiet ustaw poważnie reformujące zmurszałe już nieco fundamenty republiki przygotowując ją do nowej sytuacji społeczno – politycznej w której system ten przestał funkcjonować należycie. Cezar nie tylko stworzył podwaliny władzy jednoosobowej w Rzymie, ale jego ustawodawstwo miało znacznie większy wpływ na państwo rzymskie. Oprócz więc ustroju politycznego, prawa Cezara regulowały kwestie ruchu pojazdów w Rzymie, ograniczały darmowe rozdawnictwo zboża, które dotąd sprzyjało spekulantom i jednocześnie ograniczało faktyczną pomoc najbardziej potrzebującym Rzymianom. Wobec sporego rozrostu imperium starał się też o zwiększenie samorządności municypiów wprowadzając *Lex Julia Municipalis*. Wszystkie te reformy znajdują swój oddźwięk w naszych czasach XXI wieku – najlepszym przykładem spór kompetencyjny pomiędzy Prezydentem i premierem – u schyłku republiki to senat stawał się niewydolny i proponowano wzmocnienie władzy konsula. Nadal próbujemy pozbyć się korków w miastach poprzez ograniczanie ruchu ciężkiego w różnych godzinach czy też kierując go obwodnicami, pomoc dla najbiedniejszych czy emerytów jest poddawana kontroli i weryfikowana co ma ukrócić wypływ pieniędzy do kieszeni spekulantów lub ludzi nie starających się o znalezienie pracy. Ostatnie pomysły obozu liberalnego zmierzające do zwiększenia samorządności organów administracji terenowej wynikające z trudnej i mało mobilnej na trudności w terenie zbyt scentralizowanej władzy mają podobne przesłanki jak u schyłku republiki.

W wielu dziedzinach nie potrafimy jednak wyciągnąć stosownych lekcji ze świata starożytnego. Stopniowa degradacja jednego z filarów bezpieczeństwa państwa – czyli obrony terytorialnej wiążąca się z obniżeniem funkcjonalności cywilnego członu odpowiedzialnego za obronność jest bezprecedensowa. Same siły zbrojne zawsze były bardzo ważne ale w państwie Rzymskim obywatele w czasie wojny nosili togi wojenne nie tylko dla ozdoby ale byli faktycznie w stanie podjąć się trudu obrony swojej ojczyzny. Byli do tego dobrze przygotowani. Podobnie sprawy miały się w Atenach, Sparcie czy Egipcie Ptolemejskim. Rozumiał to już Kazimierz Wielki szukający wzorców w starożytności czy Stefan Batory także znający prace Cezara czy Polibiusza.

W starożytności także podobnie jak we współczesnej Europie tworzono federacje zrzeszające państwa np.: miasta greckie zwiększały tym sposobem szanse obrony miast państw oraz państwewek wyspiarskich przed potęgą perską. I choć nie sposób porównywać Unii Europejskiej do Imperium Rzymskiego, to jednak poważne podobieństwa w tych dwóch organizmach państwowych także zachodzą: W imperium podobnie jak w Unii państwa zachowywały swoją „narodową tożsamość” i swoje ośrodki władzy, musząc płacić składki dla Rzymu (choć nie wszystkie państwa miały ten obowiązek).

Innym przykładem jest badanie obcych terytoriów do czego przykład dał Aleksander Wielki zabierając na swoją wyprawę obok wojska także armię uczonych we wszystkich dziedzinach ówczesnej nauki. W imperium Aleksandra, mimo, że zdobytego głównie siłą, funkcjonowały szkoły „międzynarodowe” – kształcające różne nacje

znajdujące się w ramach imperium. Podobnie Ptolemeusze w Egipcie stosowali dość liberalną politykę. Aleksandria była już wówczas prawdziwie kosmopolitycznym miastem. Podobnie jak teraz Turcję traktuje się jak w pewnym sensie państwo Europejskie (o czym świadczy inicjatywa przyjęcia Turcji do Unii Europejskiej) tak wówczas Aleksandria mimo, że leżąca na kontynencie afrykańskim stanowiła część świata hellenistycznego. W mieście tym jak świadczą odkrycia archeologiczne także dochodziło do łączenia kultur, a nie narzucania greckiego czy macedońskiego stylu życia lub zepchnięcia rdzennych mieszkańców Egiptu do roli niewolników. Ptolemeusze ścigali nawet do Aleksandrii obiekty egipskie dla nadania temu miastu egipskiego charakteru.

Na wielką uwagę zasługuje też polityka Aleksandra Wielkiego wobec podbijanych krajów. Aleksander wcale nie narzucał tam greckiej kultury a wręcz przeciwnie – znajdujemy do dziś dwu i trzyjęzyczne inskrypcje zawierające informacje w języku greckim oraz stosownym języku dla danej prowincji imperium. Rzymianie korzystali w swojej strategii w podbijanych krainach z modelu zastosowanego przez wielkiego Macedończyka i również pozostawiali tubylcom sporą swobodę. Można taką sytuację zestawić z dzisiejszymi hasłami rzucanymi przez USA które autorytarnie zdecydowały o wprowadzeniu w Iraku demokracji. Dlaczego więc twórcy tego systemu politycznego – Grecy ani wierni naśladowcy pochodnej tego ustroju (republika) nie narzucali swoich rozwiązań innym ludom? Otóż mimo dumy z tych systemów mieli oni świadomość ich niedoskonałości. Być może rozumieli lepiej niż amerykanie, że to co dla nich jest dobre nie musi być dobre dla innych. Z resztą ta doskonała



republika po około 500 latach funkcjonowania wyraźnie się zużyła i sami Rzymianie z niej zrezygnowali.

Okazało się że dynamika polityki wewnętrznej w imperium była tam większa niż spodziewali się senatorowie. Cynceron do końca swych dni starał się pełnym poświęcenia postępowaniem przywrócić republikę. Gdy jednak doszło do udanego zamachu na Cezara, okazało się, że tak na prawdę to nikt nie wie jak ta republika ma funkcjonować. Ani zamachowcy ani pozostała część „establishmentu” nie sięgnęła zdecydowanie po władzę w imieniu instytucji republikańskich. Co ciekawe sam Cynceron próbował wykorzystywać wybitne jednostki jak Antoniusz a potem Oktawian (późniejszy August) dla przywrócenia republiki co nie miało szans powodzenia, ponieważ nikt z ówczesnych konkurentów (włącznie z samym Pompejuszem który za czasów Cezara uchodził za obrońcę republiki) nie zamierzał oddawać władzy w ręce senatu. Formuła republiki po prostu się zużyła i Rzymianie zniechęceni do takiej formy rządów oczekiwali kogoś silnego i kreatywnego aby przejął władzę i uspokoił sytuację w państwie.

Dość kuriozalnie musiałyby wyglądać gdyby Aleksander Wielki chciał zmusić Persów pod jego panowaniem do wprowadzenia demokracji. Zapewne wywołałby tym podobną burzę do jakiej doszło w Iraku po zakończeniu operacji „Iracka Wolność”. Można więc retorycznie zapytać dlaczego Amerykanie nie chcą uczyć się historii starego kontynentu? Oszczędziłoby im to sporo rozczarowań – jak wtedy gdy okazało się że demokracja po kilku latach procesu stabilizacji Iraku funkcjonuje świetnie... ale tylko w zielonej strefie (czyli około 1/3 Bagdadu – który to teren jest silnie ufortyfikowany i jego

mieszkańcy żyją w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości pozostałej części kraju). Dość przewrotne pytanie jakie przy tej okazji można by zadać przywódcom Amerykańskim brzmi: „czy narzucanie demokracji jest samo w swej istocie demokratyczne”?

Warto też przy tej okazji spojrzeć na okres ustroju republikańskiego jako kompletnego procesu, który miał swój początek ok. roku 550 p.n.e., gdy wprowadzono przy pomocy greckich wzorców *lex duodecim tabulares*. Następnie nastąpił rozwój z wieloma trudnymi momentami, a nawet zupełnymi klęskami jak upadek Rzymu w wyniku najazdu Gotów. Wreszcie pierwszy wiek p.n.e. wyraźnie już stał się okresem schyłku tego wspaniałego systemu. Mimo wiec że dla Rzymian monarchia kojarzyła się z czymś najgorszym podobnie jak tyrania dla Greków, to jednak pod inną nazwą ale jednak forma władzy jednoosobowej powróciła do Rzymu i wcale nie została narzucona mieszkańcom miasta wilczycy siłą przez zewnętrznego agresora, lecz była wynikiem procesu wewnętrznego który uzmysłowił rzymianom, że ustrój ten stał się niewydolny. W tym kontekście trudno przewidywać jak potoczą się losy Europy zmierzającej do unifikacji struktur państwowych, ale wypada nie popadać w pychę i zachować więcej pokory wobec państw znajdujących się na innym etapie rozwoju, gdyż nie tylko rozwój technologiczny jest wyznacznikiem sukcesu. Autorzy podręcznika do bezpieczeństwa narodowego Polski („Obrona narodowa w tworzeniu bezpieczeństwa Polski w XXI wieku. Podręcznik dla studentów”, Bellona, Warszawa 2008) twierdzą wręcz, że źródłem globalnego terroryzmu z Al-Kaidą na czele, leży właśnie w narzucaniu przez Zachód swojej kultury społeczeństwom muzułmańskim.

Szczerą rozmową z wieloma „szarymi” mieszkańcami krajów arabskich uświadomiła autorowi tego artykułu, że posługując się kategoriami starożytnych filozofów poszukujących szczęścia - nie jest ono jak sędziwym w Europie związane z posiadaniem „dobrego” samochodu.

Ani Aleksander Wielki ani Cezar nie niszczyli struktur państwowych podbijanych przez siebie krain. Zmieniali władze naczelne a niższe struktury odpowiednio modyfikowali. Demontaż zupełny nie wchodził tam w grę Aleksander dodatkowo dbał o dobre stosunki w satrapiach nakazując wyznaczanym przez siebie Macedończykom obejmującym najwyższe urzędy uczyć się miejscowego języka oraz ubierać tak jak tubylcy – co miało łagodzić nastroje w tych regionach. Co więcej rozpatrywał skargi na wyznaczonych przez siebie satrapów i w razie gdy stwierdzał, iż skargi są wiarygodne pozbawiał tych ludzi stanowisk. Trzeba też dodać, że jego tendencja do łączenia w ten sposób podbitych narodów spotykała się z dużym sprzeciwem Macedończyków a klótnie na tym tle kończyły się fatalnie, czego najtragiczniejszym przykładem była śmierć bliskich mu ludzi.

Wiemy natomiast, że wszyscy wybitni ludzie „naszych czasów” jak na przykład: Stefan Batory, Jan III Sobieski, Napoleon Bonaparte, oraz wiele najwybitniejszych postaci świata nauki i polityki pilnie studiowało starożytne dzieje szukając tam dla siebie nauczycielki życia – *magistrae vitae*. Dlatego też wydaje się stosowne nie tylko przy okazji wydawania kolejnych Zeszytów Europejskich, ale też przy rozwiązywaniu problemów wewnątrz struktur starego kontynentu jednak dość wnikliwie analizować przykłady historyczne, a

przede wszystkim czasy wielkich kultur starożytnych i próbować wykorzystywać je w opracowywaniu strategii działania na przyszłość.